

Grynberg: Nie potrzeba dużo słów

Eliza Gaust: Zrobiła na mnie wrażenie czułość, z jaką w książce „Poufne” opowiadasz historię swojej rodziny. Poza miłością ważnym wątkiem jest w niej odchodzenie...

Mikołaj Grynberg: – Dla mnie to jest książka o żegnaniu się. Z rodzicami, dziadkami. I o tym, że przychodzi nowy rozdział w życiu, w którym to ja jestem najstarszy w rodzinie. Pisząc to, spędziłem ze zmarłymi dużo czasu. Ale wiadomo, że to tylko namiastka. A teraz wystawiam na ocenę siebie i te postaci, które tak naprawdę nie są osobami z mojej rodziny, tylko spłaszczonymi ich wycinkami. Wahałem się, czy mam prawo to zrobić. Trzeba się dwa razy zastanowić, zanim dzisiaj wystawi się żydowską rodzinę na żer.

Od początku chciałeś napisać książkę o rodzinie?

Chciałem napisać o ludziach, a nie o rodzinie, ale w trakcie pisania okazało się, że te historie zaczynają się przeplatać. Wplotłem tam historie rodzinne. W końcu wyrzuciłem te nierodzinne i wszystko zrobiło się gołe. Musiałem napisać opowiadania, które połączyły to w całość. Dbałem, żeby każda opowieść była autonomiczna. Chciałem dać wolność czytelnikowi, żeby mógł czytać po swojemu.

Całą rozmowę z Mikołajem Grynbergiem można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.